

---

# Kultura niezależna 1976–1989. Studia i materiały

---

GRA W SALONOWCA.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI NA TROPIE „ZAPISU”

ANDRZEJ **KACZYŃSKI**

mail: [andrzej@kaczynscy.waw.pl](mailto:andrzej@kaczynscy.waw.pl)

ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-1250-7231>

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI ON THE TRAIL OF "ZAPIS"

The communist authorities tried to destroy "Zapis", independent literary magazine issued without censorship in "samidat" since January 1977, in various ways. Police methods: surveillance, revisions, seizures. Administrative harassment: publication ban, deprivation of work or a passport for editorial team. And propaganda action: mockery and defamation. Kazimierz Koźniewski, writer, communist activist and agent of the Ministry of Interior (consultant "33"), in action against "Zapis" was active in all three fields. His denunciations published here show the variety of services provided by him to secret police (SB). He wrote reviews, in which he gave to the ideas of propaganda against "Zapis". He gave tactical advice. He recounted the author's meeting. Reported on conversations with "Zapis". It was not effective; to December 1981 21 issues of independent literary magazines were published in the underground.

**Keywords**

denunciation, censorship, surveillance, propaganda, independent literature, the second circuit publishing

Ogłaszane tu materiały to fragment operacji Służby Bezpieczeństwa wymierzonej w środowisko redaktorów, autorów, drukarzy i kolporterów niezależnego kwartalnika literackiego „Zapis”. Pisma, którego powstanie można uznać za początek wolnego ruchu wydawniczego w Polsce<sup>1</sup>.

Informacje o „Zapisie” docierały do SB od jego prapoczątków, od wstępnego pomysłu. Szef SB gen. Adam Krzysztoporski 10 sierpnia 1977 r. powiadomił kierownictwo PZPR, że Adam Michnik namawia kilku znanych pisarzy do utworzenia czasopisma literackiego poza cenzurą. – Nie wolno dopuścić do wydania pierwszego numeru – alarmował. MSW zapewniało, że jest „przygotowane procesowo” do udaremnienia tego zamysłu (czyli uwieżenia inicjatorów)<sup>2</sup>.

Władze jednak nie udzieliły zgody. Dopiero co, 22 lipca 1977 r., musiały uciec się do amnestii, żeby się pozbyć kłopotliwych więźniów: uczestników robotniczych protestów w czerwcu 1976 r. i działaczy KOR, którzy ich bronili oraz pomagali ich rodzinom. Kazano poprzestać na konwencjonalnych metodach nękania: na inwigilacji, rewizjach, szantażu. Służba Bezpieczeństwa orientowała się w stanie zaawansowania prac redakcyjnych głównie za sprawą podsłuchu zainstalowanego w domu pisarza Wiktora Woroszyńskiego, który koordynował przygotowania do powołania „Zapisu”. Nie zdołała jednak dowiedzieć się niczego o stronie technicznej przedsięwzięcia i nie potrafiła przeszkodzić w wydaniu czasopisma.

W styczniu 1977 r. pierwszy numer „Zapisu” był gotowy: kilkanaście kopii maszynopisowych

rozprowadzono głównie wśród autorów i redaktorów. Ale w maju do otwartego kolportażu trafiło czterysta egzemplarzy pierwszego numeru, odbitych na powielaczu spirytusowym. We wrześniu rozpowszechniano już trzy numery pisma o coraz lepszej jakości druku, czwarty był w produkcji, piąty w obróbce redakcyjnej. „Zapis” stał się regularnym kwartalnikiem.

Powstała Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOW-a), która oprócz „Zapisu” i „Biuletynu Informacyjnego” KOR zaczęła drukować książki. Na jesieni kilku młodych poetów z Łodzi i Warszawy zdecydowało się powołać własny kwartalnik „Puls”, grupa działaczy KSS KOR postanowiła wydawać publicystyczne pismo „Głos”, o dział publicystyczny wzbogacił się „Biuletyn Informacyjny”, absolwenci i studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którzy wcześniej drukowali m.in. „Zapis”, zainaugurowali „Spotkania”, pismo młodych katolików.

Na początku 1978 r., w rok od pierwszego „Zapisu”, istniał więc już nie pojedynczy almanach utworów zakazanych przez cenzurę, nie pewny kontynuacji, lecz liczne niecenzurowane czasopisma i książki, a także – zjawisko pewnie nawet groźniejsze z punktu widzenia władz – powiększające się grono twórców, którzy postanowili myśleć, pisać i drukować bez względu na cenzurę i represje. A ponadto stabilizująca się sieć kolportażu (jawna, przez to najbardziej narażona na interwencję SB) i rosnąca liczba stałych odbiorców.

Taki był kontekst publikowanych tu opracowań. Ich autor, konsultant Służby Bezpieczeń-

<sup>1</sup> A. Friszke, *Czasopisma „drugiego obiegu”* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011; M. Grudziński, *Zapis. Literatura polska bez cenzury*, Warszawa 2015.

<sup>2</sup> M. Grudziński, *Zapis...*, s. 16 (w książce błędnie podany rok 1976).

stwa o pseudonimie „33”, to literat i dziennikarz Kazimierz Koźniewski<sup>3</sup>. Oddany (z wzajemnością...) władzy, jeden z partyjnych dozorców Związku Literatów Polskich i (co wówczas było oczywiście pilnie strzeżoną tajemnicą MSW) wysoko oceniany, płatny konfident SB w środowisku literackim i dziennikarskim, donosiciel o czterdziestoletnim stażu. Oto opinia oficera prowadzącego: „Kontakt obywatelski »33«, z zawodu pisarz, został zorganizowany w roku 1957 (poprzednio był tajnym współpracownikiem) i od tej pory jest systematycznie wykorzystywany do rozpracowywania negatywnych napięć w środowisku literackim oraz styku literatów z ośrodkami antykomunistycznymi na Zachodzie. Posiada znaczne możliwości operacyjne, udzielając wartościowych informacji. Systematycznie nagradzany pieniężnie, spotkania z nim odbywają się w lokalu kontaktowym »Rzeka«<sup>4</sup>. Zleceniodawcą i odbiorcą jego opracowań był w tym okresie oficer Wydziału IV Departamentu III MSW (do zwalczania opozycji), startujący właśnie do dużej kariery w resorcie ppłk Krzysztof Majchrowski.

Do posług dla bezpieczeństwa Koźniewski był dobrze usposobiony psychicznie i świetnie ulokowany w środowisku, które miał penetrować. Plotkarz, intrygant (pisarz i krytyk Andrzej Kijowski dziwił się: „Zabłysnął erudycją personalną. Mógłby prowadzić kartotekę wszystkich działaczy politycznych. Skąd on to wszystko wie?”), człowiek ambitny i zawistny, żądny od-

grywania poczesnych ról, na co jednak – trzeciorzędny literat – wybić się samodzielnie nie miał szans. Od 1947 r. członek Związku Literatów Polskich. Zawsze na etacie w najpoczytniejszych tygodnikach, najpierw w „Przekroju”, następnie – od jej powstania – w „Polityce”. Posiadacz sutej synekury w postaci posady naczelnego redaktora miesięcznika żywiącego się przedrukami, „Magazynu Polskiego” (którego naprawdę nie redagował, wyręczał go zastępcy, on natomiast donosił na nich do SB). Wszędobylski w mediach, publikował i występował gdzie tylko się dało (a częstotliwość występów w mediach była odgórnie regulowana). Publicysta harcownik, wiecznie zaciętrzewiony, hałaśliwy i pośpieszny, ale niestały i niechlujny. Swoją postawę określał jako „propaństwo”, co jednak sprowadzało się do popierania aktualnej linii partii i każdej kolejnej ekipy władzy (z jednym bodaj wyjątkiem: nie poparł kampanii antysemitkiej w 1968 r.). Książki wydawano mu w masowych nakładach, adaptowano do filmów, nagradzano. Bywał wybierany (z partyjnego klucza) do władz Związku Literatów Polskich, częściej – do egzekutywy PZPR przy ZLP. Chętnie dawał do zrozumienia, że zna „wszystkich”, uchodził za człowieka bliskiego władzy, wpływowego i dobrze poinformowanego.

Doznawał przy tym nadzwyczajnej tolerancji ze strony politycznie niepokornych pisarzy, mimo że publicznie zajmował w stosunku do nich pozycję „jastrzębia”: obrzucał pogróżka-

<sup>3</sup> Kazimierza Koźniewskiego zidentyfikowali jako konsultanta „33” Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk, *Konfident z wyboru*, „Wprost”, 18 VI 2006. Pisali o nim także: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Agent „33” stopnia. O współpracy Kazimierza Koźniewskiego z bezpieką oraz eidem*, „Słowo harcerza”. *Kazimierz Koźniewski (1919–2005), agent ps. „33” i Tygodnik „Polityka”* [w:] S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009; J. Siedlecka, *Agent „33”. Na swoich i obcych* [w:] *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008.

<sup>4</sup> J. Siedlecka, *Agent „33”...*, s. 155.

mi, sprzeciwiał się interwencjom u władz na ich rzecz przez związek literatów, np. w sporach z cenzurą, jako szef komisji zagranicznej ZLP ukrywał np. zaproszenia z Europy Zachodniej dla opozycyjnych pisarzy. Nie popadł w trwałą izolację po udziale w procesie karnym Melchiora Wańkowicza, który mając Koźniewskiego za przyjaciela, powołał go na świadka obrony, a ten – nie uprzedziwszy go o takim zamiarze – zeznał przeciwko niemu i przyczynił się do skazania sędziwego pisarza na więzienie za kontakty z Wolną Europą. Nie doznał też ostracyzmu za udział w kampanii przeciwko sygnatariuszom Listu 34 w sprawie nadużyć cenzury i nakłanianie (głównie szantażem) pisarzy do podpisania tzw. kontrlistu sześciuset.

Stefan Kisielewski mawiał o nim „prawowierny lewak, ale inteligentny i z dobrym życiorysem okupacyjnym”. Wiktor Woroszyński i Jerzy Andrzejewski przyjmowali go w domach i nie tylko sprzedawali mu podziemne publikacje, ale też godzili się na rozmowy o „Zapisie”, drugim obiegu i poczynaniach opozycji. To Woroszyński wprowadził go na poświęcone rocznicy „Zapisu” spotkanie w salonie Tadeusza i Anny Walendowskich, z którego naturalnie konsultant „33” skwapliwie złożył SB obszerny raport. „Bibułę” udostępniali mu także (ale już bez prywatnej konfidencji) Jan Józef Lipski i Wacław Zawadzki. Koźniewski bardzo zręcznie eksploatował towarzysko swój harcerski i żołnierski życiorys.

Niewątpliwie podczas wojny Koźniewski był po stronie Polski Walczącej. Na samym początku okupacji współtworzył konspiracyjną Polską Ludową Akcję Niepodległościową, po jej wpadce uszedł za zieloną granicę, wstąpił do wojska polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii, z Londynu został wysłany jako kurier rządu na uchodźstwie do Warszawy, wpadł w Budapeszcie, odsiedział

półtora roku w węgierskim więzieniu, następnie przedostał się do kraju. Udzielał się w pracy konspiracyjnej w departamencie informacji Delegatury Rządu i w Głównej Kwaterze Szarych Szeregów, brał udział w powstaniu warszawskim, po wkroczeniu armii radzieckiej nadal pracował w konspiracyjnym harcerstwie. Zapewne nie miał aż takich wojennych zasług, jak dawał do zrozumienia. Kurier, a później szef kurierów w Londynie Tadeusz Chciuk („Marek Celt”) twierdził, że Koźniewski wpadł w Budapeszcie przez gadulstwo i nieprzestrzeżenie reguł konspiracji. Naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski „Orsza” we wspomnieniach *Całym życiem...* wspominał o nim cztery razy, raczej w drugorzędnych rolach. Władysław Bartoszewski nie utrzymywał prywatnych kontaktów z Koźniewskim, byłym kolegą z pracy w Delegaturze Rządu, unikał mówienia o jego konspiracyjnych zasługach, podkreślał jednak, że jego ojciec był wśród patriotów rozstrzelanych przez Niemców w Palmirach.

W 1946 r. Koźniewski przeszedł nagle i skrajną konwersję. Z własnej inicjatywy zgłosił się do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, przed Julią Brystygirową wypowiedział się z wojennej przeszłości, odrzekł się jej i zadeklarował pełne oddanie władzom Polski Ludowej (opowiedział o tym na spotkaniu POP PZPR przy Związku Literatów Polskich, prosząc w 1957 r. o przyjęcie do partii). Konwersja została sowiec wynagrodzona: Koźniewski od razu dostał posadę w prestiżowej redakcji „Przekroju”. W czasach stalinowskich gorliwie służył jako propagandysta, np. w kampanii antykościelnej, za co władze rewanżowały się masowymi nakładami jego książek, produkowanych pośpiesznie, z wycuciem „chodliwych” tematów, ale artystycznie słabych, faktograficznie marnych.

W 1947 r. został zarejestrowany jako tajny współpracownik Urzędu Bezpieczeństwa. Zachowała się odręczna notatka, w której Koźniewski wylicza, na kogo ofiarowuje się donosić: na kolegów z AK i Delegatury Rządu, na druhów z ZHP i Szarych Szeregów, w tym na bohaterów podziemia Aleksandra Kamińskiego i Stanisława Broniewskiego (nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że grozi to im więzieniem, a nawet wyrokiem śmierci), na kolegów z pracy – redaktorów „Przekroju”, na przyjaciół z młodości, np. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Jana Strzeleckiego, na (podobno) byłą narzeczoną Martę Erdman i jej ojca Melchiora Wańkowicza, a nawet na członków własnej rodziny!

Po przyjęciu do PZPR Koźniewski mógłby bez kłopotów wycofać się ze współpracy z bezpieką, korzystając z zakazu werbowania tajnych współpracowników wśród członków partii. Nic z tych rzeczy; zmieniono mu tylko kategorię zaszeregowania z TW na kontakt obywatelski, a następnie na konsultanta. Był więc donosicielem ochotnikiem. I donosił, można powiedzieć, entuzjastycznie: na polecenie i bez zlecenia, na wszystko i wszystkich. Donosił nawet na towarzyszy partyjnych, i to stojących dużo wyżej w hierarchii, np. na wiceprezesa ZLP Jerzego Putramenta i redaktora naczelnego „Polityki” Mieczysława F. Rakowskiego; obaj w latach siedemdziesiątych byli zastępcami członków KC.

W opracowaniach na temat „Zapisu” znać podwójną rolę, w jakiej Koźniewski występował w stosunku do SB. Pierwsze dwa teksty, recenzja *Kompleksu polskiego* Tadeusza Konwickiego i analiza środowiskowych skutków pojawienia się „Zapisu”, pasują do kategorii „konsultanta”. Dwa następne, sprawozdanie z obchodów rocznicy „Zapisu” w

salonie Walendowskich i z podchodów do współpracowników wydawnictw niezależnych, to typowe donosy. Jaka była przydatność dla SB analiz konsultanta „33”, nie wiadomo. Korzystał z nich za to prywatnie pplk Majchrowski, esbek w pretensjach, który wykoncypował sobie, że skoro śledzi pisarzy, to zna się na literaturze, *ergo* może występować jako krytyk literacki. I publikował u uslužnego Władysława Machejka w krakowskim „Życiu Literackim” niemilosiernie rozwlekle i prostackie recenzje utworów opozycyjnych pisarzy. Porównanie z wypracowaniami konsultantów SB wykazuje, że Majchrowski całe akapity zrzynał żywcem od Kazimierza Koźniewskiego, Wacława Sadkowskiego czy Aleksandra Minkowskiego. Tezy tych recenzji były zawsze takie same: niezależne książki to marna literatura i tylko nielegalność zapewnia im jaką taką poczytność. Nieporównanie większy ładunek krytyczny (a i poziom artystyczny) mają np. utwory prawych patriotów i obywateli Bohdana Czeszki lub Romana Bratnego. A nielegalni pisarze za cenę szkodenia własnemu krajowi pod dyktando wrogich sił na Zachodzie chcą zdobyć tam poklask i wydać swe książki za granicą.

Operacja SB przeciwko „Zapisowi” nie była skuteczna. Dwadzieścia dwa numery regularnie (ze znacznie lepszą punktualnością niż kwartalniki publikowane legalnie) trafiały do odbiorców (tylko ostatni z powodu stanu wojennego nie został wydrukowany w kraju i miał wyłącznie emigracyjną edycję). Bezpiece nie udało się przenieknąć do redakcji „Zapisu” ani przeciąć kontaktu z poligrafia. „Zapis» nigdy nie miał wpadki na poziomie pierwszego maszynopisu” – zaświadcza Teresa Bogucka<sup>5</sup>, sekretarz redakcji od dziesiątego numeru (wcześniej tę funkcję pełniła Barbara Toruńczyk).

<sup>5</sup> M. Grudziński, *Zapis...*, s. 19.

Nie udała się też misja konsultanta „33”. Był w tym środowisku obcy. Nie znalazł tych ludzi ani ich dorobku: Jakuba Karpińskiego, autora dwóch książek z najnowszej historii Polski (*Ewolucja czy rewolucja* i *Krótkie śpięcie*, wydanych w Instytucie Literackim), lidera ruchu studenckiego w Marcu '68, więźnia politycznego (z procesu „taterników”), sygnatariusza listów protestacyjnych, ważną postać opozycji, uznał za debiutanta. Był bezradny wobec jawności działań opozycyjnych, podejmowanych przez ludzi, którzy wkalkulowali w nią ryzyko politycznych represji i nie podlegali szantażowi. Nie rozumiał ich pojęć i wartości: pisarzom, których twórczość kaleczyła cenzura albo karano zakazem publikacji, wyrzuceniem z pracy, odmową paszportu, nekano inwigilacją, zarzucał, że domagają się jakiejś „abstrakcyjnej wolności”. Nie mógł pojąć, że w tym środowisku nie działają już lub mają znacznie mniejszą moc szantaż i donos (wciąż skuteczne w związku literatów, którzy jeszcze bali się narazić władzy). Znamienne, że jako analityk z przyzwyczajenia lub serwilizmu posługiwał się esbecką skalą wartości i terminologią, np. utwór literacki „negatywny”, „politycznie niebezpieczny” (lub „bezpieczny”).

W rezultacie główna jego przydatność polegała na tym, że zaopatrywał SB w „bibulę”. Trudno o żałośniejszy obrazek: dygnitarz w MSW i ważniak ze związku literatów schodzą się w mieszkaniu kontaktowym „Rzeka”

i tajnie się naradzają, jak sprytnie podejść zasłużonego edytora i wybitnego bibliofila, członka KSS KOR Wacława Zawadzkiego i „zdobyć” egzemplarz podziemnej książki lub czasopisma.

## Bibliografia

- S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Konfident z wyboru*, „Wprost”, 18 VI 2006
- S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Agent „33” stopnia. O współpracy Kazimierza Koźmiewskiego z bezpieką*, „Arcana” 2006, nr 3 (69)
- S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, „*Słowo harcerza*”. *Kazimierz Koźmiewski (1919–2005), agent ps. „33” i Tygodnik „Polityka”* [w:] S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009
- Czarna księga cenzury PRL.*, oprac. T. Strzyżewski, Londyn 1977
- A. Friszke, *Czasopisma „drugiego obiegu”* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011
- M. Grudziński, *Zapis. Literatura polska bez cenzury*, Warszawa 2015
- Salon. Niezależni w „światlicy” Anny Erdman i Tadeusza Walendowskiego 1976–79*, Warszawa 2016, s. 96–104
- J. Siedlecka, *Agent „33”. Na swoich i obcych* [w:] J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008

## Dokumenty źródłowe

### Nr 1

Konsultant ps. „33”

Przyjął: K[rzysztof] Majchrowski

M[ieszkanie] k[ontaktowe] „Rzeka”

Warszawa, dn. 14 XI 1977

Tajne spec[jalnego] znacz[enia]

### Informacja operacyjna

Powieść *Kompleks polski* Tadeusza Konwickiego, która ukazała się w „Zapisie” nr 3, wrzesień 1977, zawierająca 202 strony maszynopisu, składa się z trzech warstw, powiązanych ze sobą pewną myślą ideową, ale nieposiadających dość jasnego i wyraźnego uzasadnienia fabularnego w samej strukturze literackiej powieści. Powieściowo rzecz biorąc – jest to utwór dość niespójny, choć – mimo tego – o dość jasnej wymowie nie tyle politycznej, co ideowo-moralnej.

Te trzy warstwy powieści to:

Właściwa fabuła beletrystyczna, kanwa fabularna. W dzień wigilijny przed sklepem „Jubitera” w centrum Warszawy – jakby na Nowym Świecie – stoi wielki ogonek czekający na otwarcie sklepu i – potem – na złote obrączki radzieckie, które kupujący chcą nabyć w celach wyraźnie spekulacyjnych: jako lokata pieniądza, jako towar do wymycenia za granicę itp. Aż do samego końca dnia obrączki nie nadchodzą, ale kolejka czeka cierpliwie. Przychodzą radzieckie samowary – ale nie ma obrączek. Kolejka czeka dalej. Kolejka, w której znajduje się i sam autor, wymieniony z nazwiska „Tadeusz Konwicki”, składa się z całej gromadki najprzeróżniejszych typów z bogatej fauny warszawskiego drobnomieszczaństwa, proletariatu, inteligencji, pseudochłopstwa itp. Stojący za Konwickim pan Kojran poznaje autora, gdyż w roku 1950 miał go zastrzelić jako renegata politycznego z wyroku postakowskiego podziemia, ale nie zdążył – sam został zaaresztowany przez pana Duszka, który wtedy był w UB, a teraz jest jego przyjacielem i kompanem do wódki. Pan Kojran za dwa dni leci do Ameryki i potrzebuje obrączek jako łatwych do przemycenia. Ogonek najpierw czeka przed sklepem, potem w sklepie, na koniec na schodach w kamienicy sklepowej. W pewnej chwili paru kolejkowiczów przenosi się do pijackiej meliny na sąsiednią ulicę. W innym momencie Konwicki mdleje, zostaje wzięty na „zaplecze”, gdzie opiekuje się nim pani Basia, ni to anioł, ni dziewczyna, z którą bohater książki kocha się pięknie. Pojawiają się i nikną inne epizody, coraz mniej realistyczne, coraz bardziej baśniowe bądź surrealistyczne, które w sumie tworzą bardzo celny literacko obrazek obyczajowy – taką satyrę na dzisiejsze nasze społeczeństwo, na nasze drobnomieszczaństwo itp. Takich literackich nowel, opowiadań i powieści mamy w naszej literaturze współczesnej bardzo dużo. Ta powieść, którą autor zatytułował *Kompleks polski*, nie jest od nich ani ostrzejsza, ani bardziej negatywna. Jest utrzymana w stylu i w stylistyce wszystkich poprzednich powieści Konwickiego, w których realizm, dobrze podpatrzony, dni codziennych przedradza się w nieco demoniczny surrealizm, demonstrujący współczesną Warszawę jako miasto-moloch, a społeczeństwo jako mieszaninę cwaniaków, spryciarzy, mitomanów, ludzi z kompleksami. Ciągłe te same motywy, tym razem zreżymowane nanizane na ogonek przed „Jubilerem”, więc zjawisko i mało typ-

we, i mało – chyba jednak – dokuczliwe. Raczej egzotyczne niż społeczne. Oczywiście obraz kraju, jaki wylania się z rozmów i zachowania się tych ludzi w jubilerskim ogonku, jak również pań sklepowych, nie jest specjalnie budujący, ale też nie jest miażdżący. Nawet i ta scenka, kiedy nagle do sklepu przybywa gromadka radzieckich turystów – którzy natychmiast uzyskują uprzywilejowane miejsce wśród czekających, zawiera w sobie jakiś akcent niechęci do Rosjan, ale niechęci bardzo łagodnej, raczej śmiesznej niż znaczącej. A rozmówka książkowego „Konwickiego” z odnalezionym wśród tych turystów radzieckim kuzynem z Wileńszczyzny ma charakter raczej nostalgiczny niż polityczny.

Następną warstwą powieści są dwie nowele. Obie o powstaniu 1863 roku. Jedna o nocy spędzonej przez Traugutta w prowincjonalnym hoteliku razem z żoną, w chwili gdy jedzie on do Warszawy, by stać się dyktatorem powstania. I druga (kolejność odwrotna), jak chłopci wydają w ręce carskich żandarmów oficera z powstańczego rozbitego oddziału. Obie nowelki są znakomite pisarsko – ich bezpośrednia wymowa niczym się nie różni od innych opowiadań na ten temat, np. napisanych przez Wł[adysława] Terleckiego. Opublikowane w innym kontekście albo też samodzielnie byłyby jeszcze jedną narodową manifestacją polskiej literatury, jakich tyle już mamy. W kontekście jubilerskiego ogonka, gdy narrator powieści jakby utożsamia się z powstańcami 63 roku, sam będąc – co się pisze w powieści – jednym z akowców, partyzantów 1944 roku – oba opowiadania mają pewną wymowę: stawiają znak równości między tymi, którzy walczyli o Polskę w 1944 roku, a tymi, którzy walczyli w 1863 roku.

Te obie warstwy powieściowe – współczesna powieść obyczajowa oraz nowele powstańcze – zostają jednak dopełnione trzecią warstwą, która dopiero sprawia, że autor – jak wynika z informacji umieszczonej na końcu książki – ma obawę, czy w jakimkolwiek wydawnictwie krajowym jego Komplex polski będzie się mógł ukazać w całości.

Jest to warstwa publicystyczna, zresztą również niejednolita, przybierająca rozmaite formy i formuły, od swojego rodzaju inwokacji, rozważań o ziemi polskiej, o narodowości polskiej, o wolności i niewoli, rozważań pochodzących jakby wprost od autora, aż do listu, który autor-narrator odebrał z jakiegoś bardzo dalekiego kraju, kraju potwornej niewoli totalitarnej, w którym autor listu, przyjaciel narratora, zmuszony żyć, tęskni do swej wolnej i wspaniałej ojczyzny, do Polski.

Prof. Jacek Woźniakowski, członek zespołu „Tygodnika Powszechnego”, powiedział, że o ile Konwicki jest świetny (w tej zapisowej powieści) jako autor obyczajowy, o tyle jego rozważania publicystyczne budzą duży sprzeciw, są naiwne i nieporadne.

I to jest prawda. Są naiwne, ahistoryczne. I – co charakterystyczne – zupełnie niezwiązane z materialną rzeczywistością przedstawioną w pierwszej, fabularnej warstwie powieści. I nawet nie w tym rzecz, że te rozważania mają jakieś nader nikle preteksty lub nie mają żadnych, z powodu których autor nagle je wprowadza do książki – ale w tym, że (tak jak w *Miazdze* [Jerzego] Andrzejewskiego) ta warstwa publicystyczna powieści nie służy żadnemu komentowaniu fabuły wydarzeniowej. Wydarzenia sobie – publicystyka sobie. Publicystyka nie tłumaczy wydarzeń, wydarzenia – opisane – nie są przykładami szczególnymi jakichś ogólniejszych tez publicystycznych.

Publicystyka ta w swej części zasadniczej dotyczy spraw wolności narodu i człowieka, rozumianych zresztą dość abstrakcyjnie, a traktowanych poza jakąkolwiek konkretną rzeczywistością polityczną bądź historyczną. Natomiast losy figur z jubilerskiego ogonka nie mają z tym nic wspólnego – są satyrą



na zmieszczanie społeczeństwo naszej Polski Ludowej. Zmieszczanie – nie z braku wolności, ale z przyczyn natury konsumpcyjnej.

Publicystyka w tej powieści Konwickiego (biorąc stylistycznie, nie są to jednak żadne rozumowo komponowane artykuły, ale pewne literackie monologi, refleksje luźne i luźno traktowane) dotyczy głównie sprawy wolności. A więc są to rozważania o zniewoleniu i narodów, i ludzi, które jest tak dotkliwie, że tęskni się do dawnej niewoli, do staroświeckiej niewoli narodowej. Konwicki opowiada o tej formie zniewolenia, w której podbity naród sam chwali swą niewolę i traktuje ją jak wolność właśnie. Okrutny list z dalekiego, totalitarnego kraju jest listem z kraju zniewolonego przez wielkiego sąsiada z północy, ale listem, który stara się formalnie wyeliminować Polskę z kręgu państw zniewolonych. Jest to gest formalny i raczej śmieszny – ale jest i stanowi pewną formalną literę książki.

Oczywiście to abstrakcyjne traktowanie wolności, jakkolwiek wątpliwe nie byłyby te wywody, wątpliwe – nie moralnie, pod tym względem każdy się z nimi zgodzi, gdyż są tak ogólnikowe, [ale] wątpliwe historycznie (gdyż pojęcie wolności jest jednak czymś, co ma określać jakieś konkretne układy historyczne), jest czymś teoretycznie i moralnie słusznym. Osadzone jednak w książce pokazującej z jednej strony codzienność Warszawy, z drugiej przypominającej o polskiej walce o wolność przeciw Rosji prowadzonej, służy pewnej określonej tendencji politycznej. Stosunkowo łatwo byłoby, przymrużywszy jedno oko, wzruszyć ramionami i powiedzieć, że Konwicki tak dywagując „w ogóle”, może mieć „w ogóle” rację – a wnioski już sobie każdy czytelnik wyciągnie jak chce, ale – trzeba to powiedzieć – byłoby to równocześnie nieco obłudne zlekceważenie istotnych intencji autora, który chce być rozumiany jako kontestator w imię wolności przeciwko państwu polskiemu zniewolonemu przez Rosję. Można ze względów taktycznych – autor zostawia taką furtkę – odrzucić takie właśnie tłumaczenie powieści, ale będzie to odrzucenie koniunkturalne. W istocie bowiem wymowa powieści jest wyraźna, choć – biorąc pod uwagę strukturę materiału literackiego – bardzo źle przeprowadzona. Wymowa obrazka obyczajowego nie rymuje się z wymową publicystyki. Autor jednak chce, by się to wszystko rymowało – i dlatego powieść nosi wymowny tytuł *Kompleks polski*. Wymowny, choć wieloznaczny. Kompleks oznacza zarówno pewną całość (w tym wypadku całość obejmującą i życie codzienne, i odniesienia historyczne, i uwarunkowania ideowe, antywolnościowe), jak i pewną psychiczną słabość, pewien uraz – w tym wypadku uraz, kompleks wolności, który każe czuć jej potrzebę ludziom na co dzień handlującym złotem i kombinującym materialnie, ludziom mialkim i byle jakim. Autor chce nam powiedzieć: wszyscy chorujemy na Polskę, bo Polska nie ma wolności, bo Polska jest chora.

Każdy, kto tę powieść przeczyta w zapisowym samizdacie, jako druk w pewnym stopniu tajny, zaakceptuje (albo odrzuci) tezę autora. Gdyż przemawia na jej rzecz jeszcze jeden fakt: tajnego, nielegalnego druku. Gdyby jednak powieść ta ukazała się w normalnym wydaniu książkowym, to niejeden czytelnik miałby wątpliwość, czy tezy autora są przez niego udowodnione. Ale to już jest inna sprawa. Autor chce, by jego powieść była jakimś manifestem politycznym na rzecz wolności – wprawdzie rozumianej bardzo abstrakcyjnie i ogólnie, ale przez zwiążanie z konkretną fabułą mającą służyć refleksjom nad zakresem tej wolności właśnie w Polsce, w Warszawie naszych dni.

„33”

## Omówienie informacji

Konsultant ps. „33” jest sprawdzonym i obiektywnym źródłem informacji. Ocenę powieści T[adeusza] Konwickiego pt. *Kompleks polski*<sup>6</sup> przygotował osobiście na moją prośbę, korzystając z maszynopisu otrzymanego od L[ucjana] Wolanowskiego. Ocena ta jest pierwszą z recenzji, jakie uzyskaliśmy w tej sprawie.

W związku z nowymi możliwościami operacyjnymi konsultanta bezpośredniego dotarcia do W[acława] Zawadzkiego, który według jego rozeznania zajmuje się wypożyczaniem i rozprowadzaniem „Zapisu”, omówilem ze źródłem „33” zorientowanie się, jakie faktycznie miałby możliwości nabycia pewnej ilości tego czasopisma, a także nawiązania rozmowy z literatem A[ndrzejem] Kijowskim w celu wypożyczenia od niego (lub od osób przez niego wskazanych) zbioru felietonów wstrzymanych przez G[łówny] U[rząd] K[ontrolni] P[rasy] P[ublikacji] i W[idowisk], wydanych przez NOW-ą pod wspólnym tytułem *Pochodzenie ustroju*<sup>7</sup>.

St[arszy] insp[ektor] Wydz[iału] IV Dep[artamentu] III MSW  
ppłk K[rzysztof] Majchrowski

*Tekst dostarczony przez Kazimierza Koźniewskiego w maszynopisie; ppłk Majchrowski ręcznie dopisał nagłówek, tytuł, podpis „33” i swoje omówienie.*

## Nr 2

Źródło: konsultant „33”  
Przyjął: K[rzysztof] Majchrowski

Warszawa, dnia 16 listopad[a] 1977 r.  
Tajne spec[jalnego] znaczenia

## Informacja operacyjna

„Zapis” – a środowiska twórcze

1. „Zapis” niebawem wyda swój czwarty numer, a więc będzie miał za sobą pierwszy rok wydawnictwa. Do tej pory znane są trzy numery, w których dwudziestu żyjących pisarzy opublikowało swe teksty literackie bądź publicystyczne. Z tych dwudziestu autorów pisarzami sensu stricto jest piętnastu ([Jerzy] Andrzejewski, [Stanisław] Barańczak, [Jacek] Bocheński, K[azimierz] Brandys, [Tomasz] Burek, [Andrzej] Drawicz, [Jerzy] Ficowski, [Ryszard] Krynicki, [Jerzy] Narbutt, [Marek] Nowakowski, [Barbara]

<sup>6</sup> *Polski* napisano błędnie wielką literą.

<sup>7</sup> NOW-a nie wydała książki o takim tytule. Chodzi o *Niedrukowane* Andrzeja Kijowskiego.

Sadowska, [Wiktor] Woroszyński, [Adam] Zagajewski) – mowa o literatach już zawodowych, członkach ZLP – pięć osób pozostałych to czworo młodych, dopiero rozpoczynających publikowanie ([Lech] Dymarski, [Jakub] Karpiński, [Barbara] Toruńczyk, [Jan] Komolka) oraz jedna aktorka ([Halina] Mikołajska). Ponadto trzy teksty nieżyjących autorów: [Antoniego] Słonimskiego, [Jana] Kucharzewskiego i Czecha [Jana] Patočki. Lista ta będzie się poszerzać o dalsze nazwiska. Należy sądzić, iż znajdą się na niej wszyscy, którzy tak czy inaczej związani są z opozycją literacką. W wypadku gdyby „Zapis” miał się ukazywać dłużej, stać się imprezą stabilną i gdyby każdy, a nie tylko pierwszy, numer był powielany za granicą, należy się obawiać dwóch zjawisk: a) snobizmu na druk w „Zapisie” (hamowany lekkiem przed wyeliminowaniem z jawnego i normalnego rynku pisarskiego, księgarskiego, ale za to podsycany przez grafomanów, którzy pisząc teksty złe, ale politycznie kontestatorskie, będą chcieli tą drogą przedostać się do literatury – w tej chwili to zjawisko jeszcze nie wystąpiło, ale wystąpi) oraz b) bardzo nie-dobrego politycznie zjawiska podziału pisarzy na dwie wyraźne grupy: legalnych i „samizdatowców”.

„Zapis” zaczął od publikowania tekstów, które nie przeszły przez cenzurę bądź wydawnictwa, bądź Urzędu Kontroli, ale liczba takich tekstów szybko się skończy i „Zapis” będzie drukował, już drukuje, teksty pisane specjalnie dla tego „samizdatu”, a nawet, jak wykazuje powieść [Tadeusza] Konwickiego [*Kompleks polski*], teksty, które wprawdzie przedstawia się w wydawnictwie, ale pisarz z góry wie, że nie będą one tam mogły się ukazać, niejako z góry pisze je dla „Zapisu”, mając przy tym nadzieję, że właśnie w ten sposób trafi do wydawnictwa zagranicznego, a jest to dla niego może wygodniej (ma pewne preteksty), niż od razu kierować tekst do paryskiej „Kultury”.

Ukazanie się „Zapisu”, a raczej nie sam start, ale kontynuowanie pisma, stworzyło na polskim rynku pisarskim zupełnie nową sytuację i otworzyło dla pisarzy (ew[entualnie] kandydatów na pisarzy) pewną szansę jakby drugiego rynku, rynku nielegalnego (boć nie tajnego – wszystko z nazwiskami, adresami i telefonami), za pośrednictwem którego można ogłosić książkę i zyskać swoistą popularność, a nawet wydanie zagraniczne, albo też raczej „zagraniczne”, emigracyjne; przyszłość okaże, czy „samizdat” będzie lepszą drogą dotarcia do cudzoziemskich, obcojęzycznych wydań, niż były edycje „Kultury”. Andrzejewski dlatego tak zabiegał o krajowe wydanie *Miazgi*, gdyż jest zdania, że na książkę wydaną w paryskiej „Kulturze” czy w inny emigracyjny sposób mało kto ze świata zwraca uwagę, natomiast [na] książkę wydaną po polsku w Warszawie, legalnie, ale z opinią opozycyjnej, od razu zwracają uwagę zagraniczne firmy. Czy „Zapis” będzie tą ślepą uliczką wydania emigracyjnego, czy też będzie miał przywilej wydania krajowego, opozycyjnego? To jest jeszcze nierozstrzygnięte pytanie.

2. Ukazanie się „Zapisu” uczyniło duże wrażenie – ale w jakim środowisku? Jak szerokie? Czytanie „Zapisu”, poszukiwanie egzemplarzy stało się nawet pewnym snobizmem – ale, znowu pytanie, w jak szerokim zakresie?

Pewne obserwacje, oczywiście będące tylko indywidualnymi wrażeniami (sprawa ta wymagałaby systematycznego zbadania), każą sądzić, iż zasięg „Zapisu” jest dość ograniczony, choć w tym ograniczonym kręgu robi on wielkie wrażenie. Odbiór „Zapisu” jest – tak się wydaje – ograniczony do dwóch opozycyjnych środowisk: literackiego i związanego z nim środowiska inteligencji wolnozawodowej (już nawet wśród dziennikarzy obieg „Zapisu” jest dość wąski) oraz do całego opozycyjnego środowiska

studentów z paru uczelni. Z jednej strony i z technicznych, i z intelektualnych powodów „Zapis” – jako literatura raczej elitarna i trudna – nie trafi, nie będzie czytany przez tych wszystkich, do których trafiają biuletyny KOR, z drugiej strony – właśnie ze względu na swe wartości intelektualne – będzie on trafiał do tych nawet, których KOR nie interesuje. Należy tutaj pamiętać o jednym: czytanie „Zapisu” a akceptowanie postawy autorów i redaktorów „Zapisu” to nie jest to samo. „Zapis” się czyta z ciekawości, ale akceptacja polityczna to inna sprawa.

W rozchodzeniu się „Zapisu” ogromną rolę – w sensie utrudniającym – odgrywa wielkość każdego tomu, która utrudnia przepisywanie, powielanie, a ilość egzemplarzy wyjściowych jest bardzo mała. Studenci odbili na xero pierwszy „Zapis”, ale już numer drugi i powieść Konwickiego jest powielany z większym kłopotem. To spowoduje powstanie zjawiska, że o „Zapisie” będzie się więcej mówić (w tym określonym wyżej środowisku) niż faktycznie go czytać.

W każdym razie nie wolno nie doceniać politycznego skutku ukazywania się „Zapisu” – jako inspiracji do prawdopodobnie nader rozmaitej działalności opozycyjnej, i to polegającej nie tylko na pojawianiu się nowych „samizdatów”, ale również na podejmowaniu innych tego typu nielegalnych, choć nie tajnych inicjatyw. To zjawisko już powstaje: nielegalny „uniwersytet”, którego pierwsze wykłady już się odbyły (wykład Michnika w mieszkaniu wnuczki Wańkowicza – który to wykład wzbudził [ota] b[ene] rozmaite sądy, niektórzy słuchacze uznali go za zbyt... stalinowski<sup>8</sup>). Należy się liczyć z nielegalnymi przedstawieniami teatralnymi (tradycja istnieje: Teatr na Tarczyńskiej [Mirona] Białoszewskiego), a i pewnie z podobną produkcją i wyświetlaniem filmów, oczywiście amatorskich i krótkometrażowych itp.

3. Jakie były przyczyny powstania „Zapisu”? Wzór radzieckiego „samizdatu” wykorzystany przez opozycję literacką – to jedno. Sytuacja międzynarodowa polityczna – skłaniająca niewątpliwie do podejmowania wszelkich tego rodzaju prób politycznych. Walka o wolność słowa jest czymś najbardziej naturalnym dla pisarzy właśnie, czymś niejako zawodowym – z drugiej strony jest to walka bardzo spektakularna. Jest to równocześnie – trzeba to sobie jasno powiedzieć – w zakresie tak zwanych swobód obywatelskich i wolności człowieka najbardziej newralgiczny punkt naszego obozu politycznego, tak jak newralgicznym punktem obozu państw kapitalistycznych jest w tej domenie antymurzyński rasizm czy bezrobocie. Nic dziwnego, że właśnie w tej domenie powstają tego rodzaju inicjatywy polityczne. Przy czym wykorzystana zostaje sytuacja cenzuralna panująca w naszym kraju – cenzuralna w szerokim znaczeniu słowa, a więc stosowana wobec tekstów i wobec autorów, których się pragnie po ich opozycyjnych wystąpieniach eliminować z rynku wydawniczego, a którzy na tym rynku chcą być i – z racji swego talentu – przynajmniej niektórzy z nich – mają do tego prawo.

<sup>8</sup> Koźniewski myli dwie instytucje. Wykład Adama Michnika o rodowodzie Polski Ludowej, inaugurujący działalność „uniwersytetu latającego”, odbył się 9 XI 1977 r. w mieszkaniu prof. Władysława Kunickiego-Goldfingera; w styczniu 1978 r. patronat nad tymi wykładami objęło Towarzystwo Kursów Naukowych. W mieszkaniu wnuczki Melchiora Wańkowicza, Anny z domu Erdman, i jej męża Tadeusza Walendowskiego (czyli w tzw. salonie Walendowskich) od 30 XI 1976 do 18 VIII 1979 r. odbywały się wieczory literackie, odczyty i koncerty. Spotkania u Walendowskich i wykłady „uniwersytetu latającego” to dwie różne i autonomiczne inicjatywy opozycyjne.

Analiza trzech numerów „Zapisu” pozwala skonstatować, iż w dużej ilości tekstów (choć nie wszystkich – bynajmniej) mamy do czynienia z tekstami, których ukazanie się w książce czy piśmie w żadnym razie nie byłoby politycznie niebezpieczne – nawet by nie zwróciło niczyjej uwagi. Zatrzymane przez cenzurę, opublikowane w „Zapisie” stają się elementem walki politycznej – potraktowane inaczej – nie byłyby niczym. [Roman] Bratny w swych *Losach* jest znacznie bardziej kontestatorski niż znakomita większość tekstów „Zapisu” – ale jawność i wielokrotność druku tej książki Bratnego usuwa ją z pola politycznej walki.

4. Nie należy mieć żadnych wątpliwości: „Zapis” jest bardzo ostrą formą walki politycznej. Demonstracją i próbą nacisku – jego redaktorzy nie czynią z tego żadnej tajemnicy. Jasno sprawę stawiają. Jeżeli jednak udało im się wybrać bardzo zręczną formę tej politycznej walki, to dlatego, że polityka cenzuralna im to ułatwiła. Należy przypomnieć, że od paru już lat działalność cenzury jest dyskutowana i na forum pisarzy, na wszystkich zebraniach, i na forum spotkań kierownictwa ZLP i egzekutywy POP z władzami partyjnymi. Obiecywano stworzenie specjalnej mieszanej – literacko-partyjnej – komisji, która by miała interweniować w konfliktach cenzuralnych. Nie doszło do tego. Nie doszło do określenia zakresu działania literackiej cenzury. Były zapewne po temu racje polityczne, ale w efekcie ułatwiło to sytuację, w której KOR jako pewnego rodzaju ośrodek polityczny mógł stworzyć „Zapis”. Powtarzam: „Zapis” jest czysto politycznym działaniem, dla którego bardzo zręcznie wykorzystano praktykę cenzuralną w szerokim słowa znaczeniu.

5. Jakie mogą być skutki „Zapisu”?

- a. Polityczne skorodowanie środowiska pisarzy przede wszystkim. Jeżeli idzie o środowisko literackie, „Zapis” ma siłę oddziaływania większą niż sam właściwy KOR. Gdyż sprawa cenzury jest najbardziej newralgiczną sprawą tego środowiska – cenzura, nie należy zapominać, nie tylko zatrzymuje lub deformuje pewne teksty, przede wszystkim bardzo przedłuża i komplikuje drogę między autorem i czytelnikiem, nawet w wypadku (takich jest przecież większość) książek ogłaszanych. Więc „Zapis” koroduje politycznie środowisko pisarskie.
- b. „Zapis” przyczynia się do tworzenia się ośrodka politycznego i zawodowego pisarzy poza ZLP, poza POP, poza ZAiKS-em. Może to ułatwić sytuację polityczną np. na walnych zjazdach ZLP, ale generalnie rzecz biorąc jest to zjawisko bardzo niedobre.
- c. „Zapis”, który może stać się drogą wyjścia na „świat”, będzie tworzył zjawisko pisania dla „Zapisu” (czy dla innego samizdatu). Takie pisanie będzie się nieuchronnie łączyło z pewnego rodzaju licytacją polityczną, licytacją w politycznej, antypartyjnej, antysocjalistycznej, antyradzieckiej kontestacji. Bardzo łatwo spowoduje to demoralizowanie się literatury w jej walorach artystycznych: liczyć się będzie nie wartość literacka, artystyczna czy myślowa dzieła, ale jego pozory politycznej opozycji. Mieliśmy już tego dowody: w paryskiej „Kulturze” ukazało się kilka książek, i ta [Kazimierza] Orlosia<sup>9</sup>, i ta [Bogdana] Madeja (czy nawet te dwie Madeja<sup>10</sup>), które w rzeczywistości są literacko dość słabe.

<sup>9</sup> *Cudowna melina*, Instytut Literacki, Paryż 1973.

<sup>10</sup> *Piękne kalalie albo dojrzwowanie miłości*, Instytut Literacki, Paryż 1974; *Maść na szczury*, Instytut Literacki, Paryż 1977

Książka Orlosia – lepsza, książki Madeja – grafomania. Fakt opublikowania ich w Paryżu (przecież też swoistym samizdacie) przydał im wartość nadmierną. Gdyby jednak w kraju mogła się ukazać książka Orlosia (nikt by na nią nie zwrócił żadnej specjalnej uwagi, przeszłaby bez znaczenia), to byłoby łatwiej rzeczy w rodzaju Madeja eliminować jako faktycznie grafomańskie.

Tak jest – mała elastyczność polityki cenzuralnej ułatwiła powstanie sytuacji szantażowej ze strony pisarzy w stosunku do wydawnictwa. Ta sytuacja szantażowa została zaostrowana przez „Zapis”. A to z kolei ma nie tylko ujemne skutki polityczne, ale ujemne skutki czysto artystyczne: środek demoralizowania literatury.

6. Co dalej? Rzecz nie jest łatwa. „Zapis” można zneglizować – udawać, że go nie ma. Jest to pewna linia postępowania, której bardzo boją się redaktorzy i autorzy „Zapisu”. Można go likwidować milicyjnie czy prawnie: to tylko stwarza nowe szanse dla paru pisarzy zdecydowanych na walkę polityczną z wszelkimi jej konsekwencjami, ale ma dyskusyjną skuteczność. Wreszcie należy się zastanowić nad odbieraniem gruntu tej inicjatywie – to znaczy nad rewizją zasad i praktyk cenzury. Innych dróg nie ma.

Nie sądzę też, żeby był czas. Czasu nie ma. „Zapis” ma już swych następców, swą drugą generację. Jeszcze mniej znaną niż sam „Zapis”, ale przecież każda z nich działa w jakimś środowisku. Mnożenie się wszelkiego rodzaju „zapisów” nie jest pożądane, gdyż w normalnym państwie nigdy nie jest pożądana konspiracja. A tutaj już ujawniła się konspiracja – bardzo osobliwa, gdyż nie tajna – ale jednak konspiracja.

A wiemy, że żadnej tego rodzaju konspiracji nie zwalczy się li tylko działaniem represyjnym. Trzeba stosować środki polityczne. W wypadku „Zapisu” będzie to sprawa cenzury. Choć – powtarzam – redaktorom „Zapisu” chodzi nie tylko o cenzurę, nie tylko o literaturę – o coś więcej. Ale póki co działają w domenie literatury i wykorzystują literaturę. A więc należy rzecz rozgrywać na obszarze literatury.

„33”

## Omówienie informacji

Konsultant ps. „33”, literat, redaktor pism warszawskich (źródło sprawdzone), dokonał na naszą prośbę opracowanie, stanowiące próbę pewnej syntezy dot[yczącej] percepcji „Zapisu” w środowiskach twórczych. Podobne zadanie zleciłem również dwóm innym konsultantom, a mianowicie „WS” i „K”<sup>11</sup>, którzy dostarczyli nam swoje opracowania – pokrywające się w zasadzie z częścią opisową analizy konsultanta „33” – jednak to opracowanie jest moim zdaniem najbardziej rzeczowe, wszechstronne, w miarę obiektywne oraz zasługujące na naszą uwagę. Poszerza ono naszą wiedzę o rozmiarach tego zagrożenia i konieczności jego likwidacji.

<sup>11</sup> „WS” – Wacław Sadkowski; „K” – prawdopodobnie Andrzej Kurz.

Proponuję uwagi zawarte w opracowaniu konsultanta ps. „33” (poza naszymi ustalonymi działaniami operacyjnymi wobec tego zagrożenia) wykorzystać w rozmowach kierownictwa departamentu z przedstawicielami frontu kulturalnego.

St. inspektor Wydz. IV Dep. III MSW  
(pplk K[rzysztof] Majchrowski)  
[podpis nieczytelny]

*Tekst dostarczony przez Kazimierza Koźniewskiego w maszynopisie pod tytułem „Zapis”; pplk Krzysztof Majchrowski dopisał na maszynie (innej) nagłówek, uzupełnienie tytułu i omówienie informacji. Ręczna adnotacja (prawdopodobnie jego zwierzębnika): 16 XI 1977 r. i nieczytelny podpis. Poprawiono błędy w nazwiskach (Mokołajska zamiast Mikołajska, Patoczek zamiast Patočka) oraz błędy ortograficzne i składniowe.*

### Nr 3

Źródło: konsultant ps. „33”  
przyjął: pplk K[rzysztof] Majchrowski  
M[ieszkanie] k[ontaktowe] „Rzeka”

Warszawa, dn. 6 I 1978 r.  
Tajne spec[jalnego] znacz[enia]

### Informacja operacyjna

Numer trzeci „Zapisu” – powieść Konwickiego *Kompleks polski*<sup>12</sup> – w wydaniu „N” – Niezależnej Oficyny Wydawniczej – kupilem od dwóch osób: od Wacława Zawadzkiego jeden egzemplarz i od Wiktora Woroszyłskiego dwa egzemplarze, przy czym cena określona została na 200 zł od egzemplarza. Chętnie przyjmowano więcej – 300 zł – w charakterze ofiary na fundusz wydawnictwa. O ile dawniejsze, poprzednie numery „Zapisu” wydawane przez tę firmę były źle odbijane, mało czytelne, były to odbitki mocno symboliczne – o tyle ten tom jest już wydany znakomicie: format i zbroszurowanie książkowe, druk – wyraźny, jasny, czytelny, jakby fotooffset, papierowa, barwna (czarna) obwoluta; książka poręczna, doskonała do czytania, sprawiająca przyjemność w kontakcie. Nakład – według oświadczenia obu kolporterów, jak również krążącej szeroko „wieści gminnej” – trzy tysiące. Woroszyłski oświadczył, że może sprzedać „każdą (oczywiście w granicach paru zapewne egzemplarzy) żadaną ilość”. Miał je na składzie, wyjmując z szafki.

Równie znakomicie wydany został „Puls” – przez tę samą firmę „N”. Egzemplarz w cenie 300 czy 400 zł (znów z przyjęciem dodatkowej ofiary na fundusz) jest odbity na maszynie, drukowany po jednej stronie, bardzo wyraźnie. W sztywnej kartonowej oprawie z kolorowym papierem. Istnieją dwie edycje

<sup>12</sup> *Polski* napisano błędnie wielką literą.

– zwyczajna oraz bibliofilska („de lux”), ta ostatnia właśnie oprawiona w sztywną okładkę i mająca jako dodatek fotografie portretowe oraz fotograficzne reprodukcje jakiejś grafiki. Portrety fotograficzne – bardzo dobre – ks. Jana Ziei, Marka Edelmana oraz Jana Józefa Lipskiego. „Puls” też otrzymałem od W[acława] Zawadzkiego.

4 stycznia 77 w rozmowie z Agnieszką Andrzejewską na temat *Miazgi* dowiedziałem się, że *Miazga* nie ma żadnych szans ukazania się w Paryżu, gdyż [Jerzy] Giedroyc się obraził na [Jerzego] Andrzejewskiego za skrót, na jakie Andrzejewski zgodził się swego czasu w Warszawie. W związku z tym przygotowywana jest edycja „samizdatowa” powieści w Bibliotece „Zapisu”. Woroszyński zapytany o to – zaprzeczył, żeby miała być jakaś Biblioteka „Zapisu”, ale potwierdził, że *Miazga* ukaże się, ale nie jako kolejny numer „Zapisu” i nie jako jakaś książka w serii Biblioteki, ale jako pozycja oddzielna i wyjątkowa. Kiedy – nie zostało powiedziane. Przy tym Woroszyński powiedział, że oczywiście najłatwiej byłoby – pod względem technicznym – wydać ją w Paryżu, ale „Kultura” się obraziła i nie chce. „Oni zupełnie nie rozumieją sytuacji w kraju, z nimi jest bardzo trudna współpraca” – zaprawione goryczą słowa Woroszyńskiego.

\* \* \*

W czwartek 22 grudnia ub.r. [Tadeusz] Walendowski (redaktor „Pulsu” oraz gospodarz mieszkania Puławska 10, w którym odbywają się spotkania autorskie i wykłady [Adama] Michnika i innych) w towarzystwie Barbary Toruńczyk i Stefana Kisielewskiego zaproponował Kazimierzowi Koźniewskiemu takie spotkanie z młodzieżą studencką u siebie w mieszkaniu, mające być dyskusją nad książką [Koźniewskiego] *Historia co tydzień*. Propozycja była postawiona serio, aczkolwiek w takiej raczej beztroskiej rozmowie towarzyskiej. Poprzedziły ją dwie podobne propozycje skierowane do Koźniewskiego: kilka tygodni wcześniej Stefana Kisielewskiego oraz kilka dni wcześniej Jana Strzeleckiego – obie jednak miały charakter nieco inny: Kisielewskiego – żartobliwa, Strzeleckiego – bardzo ogólna. I Strzeleckiemu, i Walendowskiemu Koźniewski odpowiedział, że sprawa jest możliwa, ale pod jednym warunkiem: on, jako członek partii, zaznajomi swoją egzekutywę [Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR] w ZLP i jeżeli od niej dostanie pozwolenie, to może iść na takie spotkanie. Na to Barbara Toruńczyk odpowiedziała, że można by nawet zaprosić razem z Koźniewskim jako grupę dyskusyjną paru jego przyjaciół z redakcji „Polityki”, aby dyskusja była bardziej żywa, aby on nie był sam. Tej propozycji Koźniewski nie skomentował. W zasadzie Koźniewski zaproszenie traktuje z dużą rezerwą – gdyż jakkolwiek jego udział w takiej imprezie byłby pewnym partnerstwem, a tego może należy unikać. Rzecz jednak jest otwarta.

Okazało się w rozmowie z Woroszyńskim, że to on kilka tygodni wcześniej zaproponował Walendowskiemu, iż byłoby dobrze na spotkania w jego mieszkaniu zapraszać nie tylko rozmówców z znanego grona opozycji KOR-owskiej czy podobnej, ale również ludzi z partii, innych grup ideowych czy politycznych.



## Omówienie informacji

Konsultant ps. „33” jest sprawdzonym i obiektywnym źródłem informacji. Zgodnie z otrzymanym zadaniem konsultant nabył od W[acława] Zawadzkiego i W[iktora] Woroszyńskiego 3 egz. „Zapisu” nr 3 i 1 egz. „Pulsu”, które mi przekazał na spotkaniu. Za dostarczone materiały zwróciłem konsultantowi poniesione koszty w wysokości 1500 zł. Otrzymałą informację zamierzam wykorzystać do sporządzenia meldunku operacyjnego w sprawie „Zapisu”. Konsultant otrzymał zadanie nabycia „Zapisu” nr 4 i skonsultowania z aktywem Zw[iązku] Lit[eratów] Polskich swego udziału w wieczorach literackich organizowanych w ramach „Latającego Uniwersytetu” w mieszkaniu T[adeusza] Walendowskiego.

Ppłk K[rzysztof] Majchrowski

*Tekst dostarczony przez Koźniewskiego w masz ynopisie; Majchrowski ręcznie dopisał nagłówek, tytuł i omówienie. Na marginesie pierwszej strony informacji ręczny dopisek, innym charakterem pisma: Tow. Majchrowski – informację wykorzystać do meldunku, 7 I 1978 [podpis nieczytelny]. Poprawiono błędy w nazwiskach (Toruńczyk zamiast Toruńczyk, Gedroń zamiast Giedroyc) i literówki.*

## Nr 4

Źródło: konsultant „33”

Warszawa, dnia 9 lutego 1978 r.

Przyjął: K[rzysztof] Majchrowski

M[ieszkanie] k[ontaktowe] „Rzeka”

Tajne specjalnego znaczenia

## Informacja operacyjna

W środę dn. 8 lutego 1978 o godz. 20.00 odbyło się w mieszkaniu Tadeusza Walendowskiego spotkanie z okazji pierwszej rocznicy ukazania się pierwszego numeru „Zapisu”.

Na zebranie to zapraszano imiennie rozsyłanym zaproszeniem. Zaproszenie rozsyłano pocztą. Drukowana kartka tej treści: „Anna Erdman i Tadeusz Walendowski serdecznie zapraszają ..... z osobą towarzyszącą na spotkanie towarzyskie z udziałem ..... w środę, dnia ..... o godz. 20. Nasz adres: Puławska 10 m. 35. Telefon 49 75 91”. Ręcznie wpisywane jest nazwisko zapraszanego, z którym udziałem będzie zebranie oraz ścisła data. Jak widać, zebrania zawsze odbywają się w środy. Tym razem tematem zebrania było spotkanie towarzyskie z udziałem „St[anisława] Barańczaka i innych”.

Przybyło około 120–150 osób. W zasadzie wszyscy zgromadzili się w jednym pokoju, siedząc, głowa obok głowy, w ogromnej ciasnocie na podłodze i na kilku rozłożonych materacach. Kilka krzeseł, jakieś dwa, trzy foteliki. Z małymi wyjątkami wszyscy się znali i panowała atmosfera spotkania towarzyskiego najbliższych znajomych. W znakomitej większości byli to ludzie młodzi, dwudziesto-, trzydziestoletni, starszych bardzo niewielu, najstarsi – siwi – zupełnie wyjątkowo: kilka takich osób. Ci

młodzi to przeważnie studenci, i to z różnych miast, młodzi naukowcy. Bardzo dużo kobiet i dziewcząt. Ilość osób w trochę starszym wieku – chyba nie przekraczała 20. Wśród nich byli: Wiktor Woroszyński z żoną, Andrzej Kijowski z żoną, Jacek Bocheński, Marian Brandys, Irena i Tadeusz Byrscy, Jacek Kuroń, Anka Kowalska, Jerzy Markuszewski (reżyser), Agnieszka Andrzejewska, Jan Walc, Stanisław Barańczak, Barbara Toruńczyk, Jerzy Narbutt.

Ustawiona była jakby mała wystawa: na komodzie z palącą się świeczką leżały poszczególne numery „Zapisu” oraz dwa numery wydrukowane, przedrukowane w Londynie – „Zapis” nr 2, wydany w Londynie, właśnie dopiero co przysłany został do Warszawy.

Sprzedawano egzemplarze książkowego wydania powieści Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski* – niektórzy kupowali i po 5-6 egzemplarzy. Sprzedawano również, po 40 zł, nowo wydany w „N[OW-ej]” tom wierszy Stanisława Barańczaka *Ja wiem, że to niestuszne*. Wszystkie egzemplarze obu książek zostały sprzedane. Było ich kilkadziesiąt. Rozdawano obecnym folderek reklamowy „Zapisu”, karta obustronnie zadrukowana.

Dwadzieścia minut po 20.00 Tadeusz Walendowski otworzył zebranie, zapowiadając, że ma być to rozmowa o „Zapisie” zagajona przez dwóch prelegentów, a potem kontynuowana wspólnie<sup>13</sup>. Wszyscy usiedli na podłodze lub materacach.

Pierwszy zabrał głos Stanisław Barańczak. Mówił do mikrofonu, potem podawanego innym – mikrofonem nagrywano na magnetofon.

Stanisław Barańczak mówił o rodowodzie i pomyśle „Zapisu”. O pierwotnej koncepcji wydawania jakiegoś periodyku o nieokreślonym terminie ukazywania się, który miałby zawierać prace „z szuflady”, nieprzepuszczone przez cenzurę. Potem, w trakcie realizacji, wszystko się ukonkretniło: powstało pismo regularnie się ukazujące, poświęcone sprawom ściśle literackim, ale będące wolne od cenzury. Pismo, do którego piszą autorzy specjalnie, z góry wiedząc, że piszą, omijając cenzurę. I tutaj powstaje problem: bez cenzury formalnej to nie znaczy, że bez cenzury jako wyrobionego latami przyzwyczajenia pisarzy do pisania tak, by omijać cenzurę. Konstatacja Barańczaka: pisarze jeszcze się nie nauczyli pisać „bez cenzora”, „Zapis” im to umożliwia, umożliwiać chce, by literatura mówiła pełnym głosem.

Jako drugi – w koreferacie, nie znając przedtem treści referatu, zabrał głos przybyły z Krakowa Lesław Maleszka, student polonistyki UJ. W nieco dłuższym i bardzo zawilim przemówieniu konstatawał, iż czytelnik, do którego trafia „Zapis”, w zasadzie nie ma żadnych odniesień dotyczących tak zwanej wolnej zupełnie literatury, gdyż jego doświadczenia czytelnicze są związane zawsze i tylko z książkami i dziełami ocenionymi, w których pisarz nie wypowiada się w pełni, własnym głosem. Czytelnik po prostu nie orientuje się, że jest cenzura, i nie wie, jak wygląda książka nieocenzurowana. „Zapis” uczy tego czytelników. I na tym polega jego rola.

Po przerwie, stosunkowo niedługiej, zapowiedziana została dyskusja. Najwyraźniej zupełnie nieprzygotowana, zdana na improwizację, która – wydaje się – zupełnie zawiodła. Dyskusja zaczęła się

<sup>13</sup> Spisane z taśmy magnetofonowej wypowiedzi obu prelegentów i dyskutantów, z niewielkimi skrótami, w: *Salon. Niezależni w „świetyli”* Anny Erdman i Tadeusza Walendowskiego 1976–79, Warszawa 2016, s. 96–104.

z oporem, toczyła leniwie i była bardzo nudna, a co najciekawsze, poza akcentami skierowanymi przeciw cenzurze – pozbawiona jakichkolwiek politycznych, aktualnych momentów. Nikt np. nie mówił o ogłoszonym dokumencie zapisów cenzorskich<sup>14</sup>, nikt się do tego nie odwoływał.

Dyskusję zaczął [Bohdan] Chwedeńczuk (jakie imię? filozof?), który klęcząc (co mu w charakterze zwischenrufu wytknęła Anka Kowalska, że jednak o „Zapisie” mówi na kolanach...), ostro skrytykował zawartość „Zapisu”, rozpoczynając od pochwały faktu wydawania pisma jako kontestacji, ale głównie mówiąc o tym, że ani literatura (z wyjątkiem prozy Tadeusza Korzeniowskiego z Gdańska w numerze piątym), ani publicystyka (z wyjątkiem może Jacka Bocheńskiego w numerze drugim i Anny Chmielewskiej<sup>15</sup> w numerze czwartym) – nie zasługuje na specjalne zachwyty. I proza ta, i publicystyka rodzi zawód. Pisarze nie mają więc wiele do powiedzenia i nie potrafią tego wyrazić w żadnej ciekawej formie pisarskiej. Dyskutant skonstatował, że tak długo, jak pisarze będą się obracać w kręgach aktualnej polityki, nie stworzą żadnych dzieł prawdziwie artystycznych i prawdziwie głębokich, gdyż żadne wielkie dzieło literackie nie powstało z bezpośredniej inspiracji bieżącą polityką (głos z sali Jana Walca: *Dziady?*).

Z Chwedeńczukiem polemikę podjął Jan Walc, głównie jednak polemizując z Maleszką. Jego zdaniem polska publiczność literacka doskonale się orientuje, że ma do czynienia z książkami i utworami, i artykułami, i audycjami radiowymi czy telewizyjnymi cenzurowanymi, gdyż każdy co najmniej parę razy był świadkiem nagrywań radiowych bądź telewizyjnych i widział, jak są one przygotowywane, jak odbiegają od tego, co ludzie mówią normalnie, i jak potem ukazują się na antenie, też jeszcze zniekształcone. Cenzura zresztą puszcza też czasem rozmaite dzieła właściwie ze swego punktu widzenia niecenzuralne, np. książkę [Hanny] Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem* (zdziwienie sali). Walc mówił o tym ustępie z kwiatami dla Edelmana, które przychodząc co roku, nie przysły w 1968! Uważa, że to przeoczenie cenzury, które bywają częściej.

Potem zabrał głos Maleszka – raz jeszcze – wyjaśniając Walcowi, co on dokładnie myślał, gdy mówił o tym, że czytelnik nie ma odniesień do żadnej niecenzurowanej literatury.

Potem zabrał głos jakiś młody, trzydziestoletni człowiek, mówiąc, że trzeba się nauczyć żyć w systemie wolności, bez cenzury, o tym, że nie jest to łatwe, ale że ludzie, np. w ogonkach, jakoś demonstrują swe wolne zdanie. Głos raczej nieskładny.

Następny mówca Marian Brandys powiedział, że nie jest ładnie, gdy wszyscy polemizują z panem Chwedeńczukiem, gdyż każde zdanie winno się tutaj ujawniać, ale on też musi to uczynić, gdyż „Zapis” uważa za pismo znakomite, szczególnie publicystykę Barańczaka. Ale dla niego najważniejsze jest to, że wprawdzie teraz nie ma – jak się okazuje – w naszej literaturze arcydzieł, to jednak właśnie „Zapis” gwarantuje, że jeżeli się takie arcydzieło ukaże, to dzięki „Zapisowi” zostanie ono opublikowane i zauważone.

Ciekawe, że nikt z dyskutantów nie mówił o książce Tadeusza Konwickiego, jak gdyby ona nie była dla nich rewelacją literacką – choć tę książkę szalenie rozkupowano.

<sup>14</sup> *Czarna księga cenzury PRL*, oprac. T. Strzyżewski, Wydawnictwo Aneks, Londyn 1977.

<sup>15</sup> Pseudonim Teresy Boguckiej.

Po Marianie Brandysie zabrał głos znowu jakiś młody nieznany człowiek, który oświadczył, że jego zdaniem w samym „Zapisie” już panuje swoisty „zapis”, swoista cenzura, odwoływanie się do metod cenzury. Mianowicie Andrzej Drawicz nawołuje, by w Polsce się nie ukazała, nie powinna się ukazać, książka jakiegoś rosyjskiego pisarza Bogomolowa(?), pisarza w zasadzie bardzo uczciwego, który bardzo niesprawiedliwe rzeczy napisał o AK i Polakach<sup>16</sup>. Drawicz apeluje, by książki nie wydawać w Polsce, a to jest przecież metoda cenzury, której się nie powinno stosować.

Wtedy zabrali głos – jeden po drugim – Jerzy Markuszewski i Wiktor Woroszyński, przy sykach sali wyraźnie skierowanych przeciwko poprzedniemu dyskutantowi, kwestionującemu coś z „Zapisu”. Markuszewski wyjaśniał, o co chodzi, że czytelnik mylnie zrozumiał Drawicza, który apelował do samego pisarza, by książki swej tutaj nie wydawał, a nie do cenzury. A Woroszyński powiedział, że każdy pisarz ma przecież prawo wyrazić swój sąd o celowości lub niecelowości ukazania się jakiejś innej książki, i że to nie jest cenzura (n[ota] b[ene] żona Woroszyńskiego prosiła go na chwilę przed odpowiedzią, by jednak nie polemizował i by reagował spokojnie).

Sala była w tym momencie – w momencie krytyki „Zapisu” – wyraźnie podniecona, gdyż wszyscy bardzo sobie cenią ten „Zapis” – i to przeciw ostatniemu dyskutantowi. W tym momencie Tadeusz Walendowski zamknął zebranie. Była godzina 10 min 30, i zapraszając na jakiś mały poczęstunek przygotowywany – jakieś zimne sery, bułki, coś tam innego – w kuchni.

Zebrani zaczęli wychodzić. W kuchni krzątało się już tylko małe grono młodych związanych ze sobą towarzystwo.

PS W swym zagajającym wystąpieniu Barańczak – i stąd była jakby replika Chwedeńczuka – powiedział, że jednak „Zapis” nie każdą ocenzurowaną literaturę chce drukować, ale tylko taką, która stanowi jakieś wyraźne polityczne, ideowe odniesienie do rzeczywistości. Gdyby np. [Teodor] Parnicki albo Buczkowski (idzie o Leopolda) zostali ocenzurowani przez cenzurę, to by jeszcze nie znaczyło, że ich proza, choć bardzo wartościowa, powinna być w „Zapisie”.

PS 2. Jeszcze raz należy zauważyć: całe zebranie pozbawione było jakichkolwiek wystąpień aktualnie politycznych, wyraźnie politycznych. Nie podejmowano żadnej polemiki, nie mówiono o sytuacji w PRL ani w ZLP, o żadnych aresztowaniach, o żadnych innych pismach nielegalnych (tylko je ogólnie przywitano w wystąpieniu Barańczaka jako kontynuację „Zapisu”<sup>17</sup>), o żadnych – poza cenzurą omawianą ogólnikowo – sprawach politycznych.

„33”

<sup>16</sup> Powieść, stylizowana na relację dokumentalną m.in. o Powstaniu Warszawskim, Władimira Bogomolowa *W angustie sorok czwartego* z 1974 r.; nie ma polskiego przekładu.

<sup>17</sup> Kwartalnik literacki „Puls”, redagowany w Łodzi (Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski, Leszek Szaruga, Tadeusz Walendowski); pierwszy numer ukazał się jesienią 1977 r. nakładem NOW-cj.

## Omówienie informacji

Konsultant „33” jest sprawdzonym i obiektywnym źródłem informacji. Jego udział w spotkaniu u Tadeusza Walendowskiego w dniu 8.02.1978 r. został wcześniej uzgodniony z naszą służbą. Otrzymana informacja zostanie wykorzystana do meldunku operacyjnego w sprawie krypt. „Zapis”.

St. inspektor Wydz. IV Dep. III MSW  
ppłk K[rzysztof] Majchrowski

*Koźniewski dostarczył relację w maszynopisie; ppłk Majchrowski dopisał na maszynie nagłówek, tytuł i omówienie informacji, a jego zwierzchnik ręczną adnotację: 9 II 1978 r., podpis nieczytelny.*